

TADEUSZ BARANOWSKI

ur. 1945; Zamość



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Warszawa, PRL
Słowa kluczowe	projekt PRL w Lublinie. Wirtualne muzeum opowieści o mieście, Baranowski, Tadeusz (1945-), Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, pasja artystyczna, egzaminy na studia, studia artystyczne, studia na Akademii Sztuk Pięknych

Akademia Sztuk Pięknych

Przygotowałem teczkę. Byłem oczywiście bardzo taką czerstwą osobą. Ale na Akademii wtedy to było mile widziane. Chętnie byli przyjmowani ludzie, którzy byli tacy „z chęci” i których można było dopiero obrabiać na tej Akademii, niż ci, którzy przychodzili po akademii, po szkole plastycznej, dlatego że uważali, że już mają jakieś tam naleciałości. I ja na przykład zdawałem z kolegą z Lublina, z Andrzejem Byrą, który chodził właśnie do Liceum Sztuk Plastycznych, który zdawał chyba drugi czy trzeci raz, dopiero się dostał razem ze mną. Ojciec się wtedy poddał. On był taki na punkcie uczciwości [wrażliwy] i w ogóle tego, że absolutnie nic, żadnych korzyści nic, zupełnie. To było wykluczone. Jak ktoś go prosił z rodziców, żeby dawał lekcje takie prywatne, to on je dawał, ale nie brał za to żadnego wynagrodzenia. I nawet pamiętam, że była taka sytuacja, że kiedyś ktoś przyszedł, nie wiem, czy uczeń gdzieś zdał, czy coś, przyszedł z jakimś zestawem talerzy, czy coś takiego, w prezencie. I z tym zestawem talerzy poleciał na sam dół. Nie to, że [ojciec] go zepchnął, ale to tak w przenośni. Pierwszy raz się złamał i zapytał nauczycielki od malarstwa, czy pozwoli, żebym ja chodził razem z uczniami na zajęcia malarstwa. I ja pół roku przed Akademią chodziłem na zajęcia z malarstwa, gdzie tam już [inni] brylowali, bo to już byli artyści. Tadzio, „Tadziniek”, Tadek Mysłowski był tam chyba najlepszy w ogóle z całej grupy. Ja pamiętam, że tak poderżnąłem pod niego obraz, że pani nauczycielka, która go zobaczyła, naprawdę stanęła i aż się uśmieła. Po prostu zrobiłem taki sam, tylko w innym kolorze, jakiś tam pejzaż, ale zrobiłem to po prostu tak samo. [Nauczycielka] przecież widziała, co się stało. Zdałem na tą Akademię. I tak w tym momencie ten kontakt mój z Lublinem się w zasadzie urwał, i wiele rzeczy, które w tym czasie się działy, to przejęła moja siostra, która tu mówiła o różnych rzeczach, które były. Więc też chyba już mówiła o sprawie tego wypadku mojego ojca, jak to się stało. Niefart do lekarzy, jakieś takie przekleństwo na nas

cięży. Bo ojciec miał z nimi problemy. Pobyt w szpitalu skończył się dla niego źle. I kiedy dostał skierowanie od lekarza, który powiedział: „Panie Baranowski, co pan będzie chodził sobie morfologię robił i tam różne badania. Jak pan ma trudności z chodzeniem, to pan po prostu pójdzie do szpitala dzisiaj wieczorem i jutro panu to zrobią [badania] i wróci pan do domu. Dam panu skierowanie...”. To były takie czasy, że można było to tak załatwić. I on poszedł wieczorem. Rano mama dostała telefon, że nie żyje. Nikt nie wie, co właściwie się stało przez tą noc. Bo poszedł normalnie na pobranie krwi z żyły, a już wrócił martwy. Myślę, że tak, jeszcze podsumowując, ja się na Akademii zapowiadałem jako bardzo dobry malarz. Mój ojciec też zaczął wierzyć w to, że coś ze mnie może będzie. Miałem profesora na pierwszym, drugim roku, profesora Jurkiewicza, który we mnie pokładał wielkie nadzieje. W ogóle nie wiem, na czym to polegało. Zapraszał mnie do domu na obiady, pod talerzem były pieniądze, żebym farby sobie kupił. Ja potem mówiłem, że zawiodłem mojego profesora w momencie, kiedy zacząłem po prostu zarabiać na życie. Chałturzyć, robić makiety pism. Bo byłem w tym wysoki specjalista. Właściwie ta Akademia przygotowała mnie do różnych rzeczy. Bo ja miałem tak: i plakat od [Henryka] Tomaszewskiego, ilustracje u [Jana Marcina] Szancera, i u [Józefa] Mroszczaka miałem typografię, i rzeźbę miałem, i kompozycje. I malarstwo, prawda. Wszystko było na tej Akademii. Niekoniecznie każdy musiał z tego korzystać, czy skorzystał. Ale jednak te ogólne wiadomości były bardzo pożyteczne. Szczególnie uważam, że kompozycja i te wszystkie sprawy typograficzne, które mi się potem bardzo przydały, bo był taki okres, [od] początku lat 70. do transformacji, że większość pism w Polsce, jakie się ukazywały, to były layouty, które ja robiłem. Robiło się to, co prawda innymi metodami, nie było komputerów, to się miało taką linijkę, mierzyło się, liczyło się literki w maszynopisach, kadrowało się fotografie po przekątnej, robiło się makiety tych pism. Ja robiłem różne pisma. I tak się zaczęło moje [życie] z komiksem.

Data i miejsce nagrania	2019-07-11, Jaktorów
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Transkrypcja	Elżbieta Graboś
Redakcja	Agnieszka Góra-Stępień
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"